Dziś pełna tabela loterji (na stronie 6-ej)

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

OSTATNIE WIADOMOSCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna zł. 1·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok VI. Kraków, niedziela 19 stycznia 1936 Nr. 19

W. Brytanja nieprzygotowana do wojny

Min. Hoare obejmie ministerstwo marynarki

LONDYN, (PAT). Nawiązując do słynnego dziś już powiedzenia premjera Baldwina w Izbie Gmin, że usta jego nie zostały jeszcze odpieczętowane — „Morning Post" rozpoczyna serję znamiennych artykułów, w których zamierza przedstawić niedostateczność środków obronnych Wielkiej Brytanji, twierdząc, że tajemnicze słowa Baldwina dotyczyły tego właśnie wysoce ujemnego stanu obrony Wielkiej Brytanji.

Podjętą przez siebie akcję, która wywołała w kołach politycznych olbrzymie wrażenie, „Morning Post" uzasadnia w artykule wstępnym w następujący sposób:

Powód, który skłonił sir Samuela Hoare do uchwycenia się warunków pokojowych leżał w uświadomieniu sobie, że wskutek zaniedbania w dziedzinie zbrojeń W. Brytanja znalazła się bez dostatecznych sił.

Kryzys na morzu Śródziemnem znalazł Anglję nieprzygotowaną do odegrania roli, do której była powołana.

Na zakończenie swych rewelacyj pismo podaje, że Anglji brak amunicji, nowoczesnego uzbrojenia, flota jest przestarzała, a lotnictwo za słabe. Fakty te dowodzą, że Anglja nie może prowadzić wojny.

Uważają powszechnie, że rewelacje te rehabilitują min. Hoare'a i uchodzi za rzecz pewną jego rychły powrót do rządu, w którym obejmie ministerstwo marynarki.

Hauptmann jest niewinny!

Dziecko Lindbergha zabił podobno emigrant rosyjski

Na łamach wczorajszych dzienników nowojorskich ukazała się sensacyjna wiadomość, która może obalić poszlaki, skierowane przeciwko Hauptmannowi.

Dzienniki twierdzą, że detektywi prywatni gubernatora Hoffmanna, posiadają dowody, że nie Hauptmann, a jakiś emigrant rosyjski porwał dziecko Lindbergha. Człowiek ten jest niezwykle podobny do Hauptmanna, po niemiecku mówi tym samym akcentem, co Hauptmann, a po angielsku mówi niezbyt biegle. Ma kochankę, która była jego wspólniczką, podczas gdy Hauptmannowi nie można było to zarzucić, że utrzymywał stosunki z jakąś kobietą, któraby mogła dokonać tak strasznego czynu.

Oświadczenia detektywów prywatnych zostały potwierdzone przez grafologów, którzy badali charaktery pisma owego Rosjanina i notatki na banknotach, otrzymanych od Lindbergha, jako okup. Grafolodzy porównali ten charakter pisma z charakterem pisma Hauptmanna i doszli do przekonania, że są do siebie bardzo podobne, lecz nie mogą twierdzić z pewnością, że te notatki pisał Hauptmann. Natomiast sądowy grafolog, Samuel Small, twierdzi z całą stanowczością, że listy z pogróżkami nie były pisane ręką Hauptmanna.

A PLOTKA ROŚNIE SZYBKO

Ów emigrant rosyjski miał być, według zdania detektywów prywatnych, już kilka razy karany. Chwalić się miał ponoć przed swymi kompanami, że wszelkie przestępstwo ujdzie mu bezkarnie, ponieważ jest konfidentem Edgara Hoovera, szefa policji stanowej.

NAWET DZIECKO LINDBERGHA JEST WĄTPLIWE

Dzienniki podają jeszcze i inne sensacje. Jak się okazuje, znalezione w lesie dziecko nie było wcale dzieckiem Lindbergha. Było ono o 10 centymetrów dłuższe, niż „baby Lindbergh". W jakim celu jednak uparcie twierdzono, że Hauptmann jest zabójcą i kto działał z za kulis, dzienniki nie podają. Wyrażają tylko przypuszczenie, że wyjaśni to rewizja procesu. Ta zaś ma pewno się odbędzie dzięki materjałom, zebranym przez prywatnych detektywów gubernatora Hoffmanna i przez detektywa Harolda Keyesa, zostającego na usługach obrońców Hauptmanna.

CO MÓWI PROKURATOR?

Główny przeciwnik Hauptmanna, generalny prokurator Wilenz, jest niezbyt zadowolony z tych sensacyjnych wiadomości. Pytany przez dziennikarzy, co o tem myśli, odparł, że odroczenie egzekucji na 30 dni daje skazańcowi conajmniej 3 miesiące życia, a przez ten czas bardzo wiele się jeszcze może zmienić...

Miljon 300 tysięcy żołnierzy

liczy armja sowiecka

MOSKWA, (PAT). Zastępca komisarza obrony Tuchaczewskij wygłosił podczas dyskusji nad budżetem Związku Sowieckiego przemówienie, w którem uzasadniał zwiększenie budżetu wojskowego Z. S. R. R.

Tuchaczewski poświęcił dużą część swego przemówienia przedstawieniu zbrojeń niemieckich i japońskich, które określił jako olbrzymie i gorączkowe we wszystkich dziedzinach. Sytuacja, wytworzona przez te zbrojenia, zmusza Związek Sowiecki do poważnego rozpatrzenia zarządzeń wojskowych.

Należy przedewszystkiem utrzymać zasadę konieczności przygotowania jednoczesnej obrony, całkowicie niezależnej od siebie, na dwóch frontach, odległych o 10.000 klm. jeden od drugiego. Zachodzi więc potrzeba zwiększenia sił zbrojnych, co pociągnie za sobą duże zwiększenie kosztów.

Tuchaczewski wspomniał na stępnie o dodatkowem zwiększeniu formacyj zmechanizowanych oraz kawalerji, o wzmocnieniu obrony przeciwlotniczej i o programie budowy floty wojennej. Wysiłki w tym kierunku ześrodkowane są na budowie floty podwodnej, wzmacniana jest obrona wybrzeży morskich i zwiększane lotnictwo morskie.

Tuchaczewski oblicza, iż siły zbrojne czerwonej armji w następstwie zwiększenia wynoszą miljon 300 tysięcy.

Groźba przesilenia rządowego we Francji

Min. Herriot zamierza ustąpić z rządu

Premjer Laval postawił wczoraj w parlamencie kwestję zaufania i uzyskał większość 64 głosów. Po zwycięstwie rządu, w kołach parlamentarnych wybuchła nowa sensacja.

Minister Herriot po zakończeniu posiedzenia udał się wraz z innymi ministrami radykalno - socjalnymi na konferencję do ministra marynarki. Konferencja ta wywołała pogłoski, że Herriot zamierzał w czasie tej konferencji poinformować swych kolegów o zamiarze ustąpienia z rządu, zwracając się jednak do nich, aby pozostali w gabinecie Lavala.

Dalsze pogłoski twierdzą, że ministrowie radykalni nie zgodzili się pozostać w rządzie po wycofaniu się Herriota, bez otrzymania specjalnego upoważnienia zgromadzenia deputowanych i senatorów radykalnych, którego zwołanie projektowane było na piątek dla wyznaczenia kandydata na prezesa.

Ewentualne ustąpienie Herriota z rządu tłumaczone jest w kołach parlamentarnych jako zdecydowanie się jego na objęcie zpowrotem prezesury partji radykalno - socjalnej i pokierowanie akcją wyborczą.

Ameryka szaleje na punkcie Hauptmanna

Sceny rozpaczy w celi i tysiące listów, depesz i telefonów o łaskę

Od czasu procesu komunistów, Sacco i Vanzettiego, żadna sprawa sądowa nie wywołała w Ameryce tak wielkiego poruszenia, jak sprawa Brunona Richarda Hauptmanna.

Najwyższy sąd stanu New Jersey odrzucił prośbę o ułaskawienie. Obecnie została tylko jedna nadzieja, że gubernator osobiście ułaskawi Hauptmanna. Czy jednak skorzysta on z tego przywileju i będzie uważał za stosowne ułaskawić Hauptmanna, wykaże najbliższa przyszłość.

Gdy Hauptmannowi doniesiono o decyzji sądu, ten w pierwszej chwili nie mógł wymówić słowa ze zdumienia i rozpaczy. Opanował się jednak i rzekł głosem nad wyraz spokojnym:

— Jestem niewinny! Dano mi do zrozumienia, bym teraz przyznał się do wszystkiego, albowiem jest to najodpowiedniejsza ku temu chwila. Ja zaś mam zawsze tylko jedną odpowiedź: „Jestem niewinny!"

STRASZNA SCENA ROZPACZY

Następnie dodał, że swych zeznań nie cofa i nie ma nic innego do dodania. Pod koniec widzenia z adwokatem, poprosił go, by doniósł żonie, że się zupełnie dobrze czuje. Po powrocie do celi, po raz pierwszy załamał się. Wstrząsająca wiadomość zwaliła go z nóg. Rzucił się na pryczę i wybuchnął gwałtownym płaczem.

Gdy matka Hauptmanna dowiedziała się o odrzuceniu prośby o ułaskawienie, dostała spazmów.

Po chwili opanowała się i rzekła:

— Mój syn jest niewinny! Kto ma ludzkie serce, musi odczuć, że on jest niewinny. Jego skazanie będzie nowym mordem sądowym w Ameryce!

Ostatnia decyzja sądu wywołała wielkie wrażenie w całej Ameryce. Ludność ogarnęło jakieś gorączkowe podniecenie, które graniczy wprost z histerją. I rzeczywiście zdarzyło się na tem tle kilka wypadków histerji, szczególnie u kobiet. Obrońcy Hauptmanna i sądy, otrzymują codziennie setki telegramów, telefonów i listów z prośbami o ułaskawienie lub uniewinnienie Hauptmanna. Listy zaś są pełne pogróżek, ostrzeżeń, rad lub błagalnych próśb. Również i setki listów napływają do więzienia na nazwisko Hauptmanna. Większość z nich pochodzi od kobiet, wyrażających mu swe sympatje.

HAUPTMANN, TO SPRAWA POLITYCZNA?

Prasa amerykańska zaznacza, że walka o życie Hauptmanna ma również pewien podkład polityczny. Gubernator stanu New Jersey, Hoffmann, jest republikaninem, natomiast oskarżyciel Hauptmanna, Wilenz, jest demokratą. Obaj zaś są zaciekłymi przeciwnikami politycznymi i walka o życie Hauptmanna jest dla nich walką o wpływy w tym stanie.

OBŁĘD HAUPTMANNOWSKI

Nietylko ludność ogarnęła psychoza procesu, lecz również prasę i kino. Gazety amerykańskie roją się od sążnistych artykułów o procesie i stale wałkują wszystkie szczegóły sprawy, natomiast każdy tygodnik aktualności filmowych jest w większości poświęcony Hauptmannowi i jego procesowi.

Kanclerz Austrji gościem Czechosłowacji

PRAGA, (PAT). Kanclerz Schuschnigg przybył do Pragi wczoraj o godz. 17-ej, powitany na dworcu przez wicemi nistra Spraw Zagranicznych Kroftę.

Wieczorem kanclerz wygłosił w klubie przemysłowców odczyt o odbudowie gospodarczej Europy środkowej.

Wesoły Kącik

KOCHAJĄCE SIĘ MAŁŻEŃSTWO

Stałem na przystanku tramwajowym i cierpliwie czekałem na „zero", kiedy nagle obok mnie zatrzymała się jakaś para. Oboje byli już po czterdziestce. Wyglądali na małżeństwo.

Ona, mizerna kobiecina, przyjrzała mi się uważnie i wskazała mężowi.

— Widzisz? To ten facet mnie stale zaczepia!

Małżonek zmarszczył czoło i spojrzał na mnie groźnie.

— Panie! — zgrzytnął zębami. — Jak pan śmie zaczepiać moją żonę?!

Osłupiałem ze zdumienia.

— Ależ... ja tej pani nie znam!...

— Nie udawaj pan naiwnego! Jeżeli pan ją jeszcze raz zaczepi, łeb panu na kawałki rozwalę.

Żona odciągnęła go ode mnie.

— Chodź Antoś! Co będziesz z takim gadał? Jak mnie jeszcze raz zaczepi, policję zawołam.

Byłem oszołomiony. Nic nie rozumiałem. Pierwszy raz w życiu widziałem tę kobietę. Albo jakaś omyłka, albo to są warjaci!

Wsiadłem do tramwaju i po jakimś czasie zapomniałem o tej historji.

*

Minęło parę dni. Pewnego razu stoję na tym samym przystanku, aż tu nagle podbiega do mnie ta sama niewiasta, tylko że już bez męża.

— Ach, jak to dobrze, że pana spotkałam — ucieszyła się.

— Przepraszam — oświadczyłem chłodno. — Nie znam pani...

— Wiem, wiem... Ja tylko chciałam panu wyjaśnić tamtą historję i prosić o przebaczenie... Bo, widzi pan, mój mąż ciężko pracuje, a przyjemności nie ma żadnych... Rozrywki są drogie, a ja sama... już nie jestem młoda...

— Ale co ja...

— Więc, żeby mężowi zrobić przyjemność, od czasu do czasu wskazuję na jakiegoś obcego mężczyznę, że mnie zeczepia...

— Co to za przyjemność?

— O, proszę pana! Każdy mężczyzna lubi, żeby jego żona się podobała innym, żeby miała powodzenie... Mój stary na pewno ma z tego przyjemność.

— Ale dlaczego pani akurat na mnie wskazała?

— Bo pan wygląda na spokojnego człowieka. A jakbym trafiła na łobuza, mógłby męża obić.

Szczerość troskliwej żony wzruszyła mnie. Uspokoiłem ją, że się nie gniewam, i pożegnałem serdecznie.

*

Po paru dniach spotkał mnie na ulicy jej mąż.

— Panie drogi! — ucieszył się. — Dobrze, że pana spotkałem. Pan pewno myślał, żeśmy wtedy zwarjowali!

— Ależ...

— Zaraz, zaraz... Wiem doskonale, że pan mojej żony nie zaczepiał. Bo ktoby ją tam chciał zaczepiać. Ale ona biedactwo, żeby mnie się przypodobać, już od roku wskazuje na obcych mężczyzn, że niby ją zaczepiają. I myśli, że ja o tem nie wiem.

A ja naturalnie, żeby jej zrobić przyjemność, awanturuję się. Niech biedactwo widzi, że jestem o nią zazdrosny... Rozrywek żadnych nie ma, ja już też młody nie jestem, niech ma przynajmniej kobieta choć taką przyjemność.

Napoleon Sądek

Nie damy się wciągać w awanturnicze plany

Na marginesie programowego przemówienia min. Becka

Przemówienie min. Spraw Zagranicznych Becka zostało przez całą prasę światową przyjęte niezmiernie życzliwie. Publicyści wskazują na **niewzruszoną wolę Polski współpracy nad dziełem utrzymania pokoju światowego. Polska polityka jest daleka od jakichkolwiek awanturniczych zamiarów i odbija się od posunięć innych państw swoją stałością.**

Dobre stosunki sąsiedzkie

Geograficzne położenie Polski narzuca naszej polityce pewne linje i nadaje im kierunek. Polska nie może stać się artykułem w czyjemś ręku, objektem jakichś przetargów i kombinacyj. Leżąc między dwoma wielkiemi mocarstwami: Sowietami a Niemcami — musimy dbać, by nasze stosunki między tymi sąsiadami były dobre, uregulowane. Przez długie lata w polityce europejskiej wskazywano przecież, że właśnie na wschodzie Europy, nad granicami Polski tkwi niebezpieczeństwo, leży możliwość niepożądanych zatargów.

Polska od pierwszych chwil niepodległości wykazywała dobrą wolę w kierunku nawiązania normalnych stosunków sąsiedzkich z Sowietami i Niemcami. Polska nie zdradzała wobec tych państw, jak i zresztą wobec innych, żądnych zaczepnych zamiarów. Wręcz przeciwnie, **podkreślaliśmy zawsze gotowość pokojowego ułożenia naszych stosunków z innymi na podstawie obowiązujących traktatów.**

Oczywiście, jeśli ktoś oświadczył, że gotów jest z nami pokojowo współżyć, ale naprzód wymaga części naszego terytorjum, odpowiadaliśmy: Nie! **Inna odpowiedź nie padnie nigdy z ust żadnego rządu polskiego!**

Generalny Inspektor Sił Zbrojnych gen. Rydz-Śmigły oświadczył niedawno dosadnie, że **nie chcemy cudzych terytorjów, ale nie ustąpimy również ani piędzi ziemi naszej! Krótko i węzłowato. Jasno i niedwuznacznie!**

Z biegiem czasu nasze stanowisko znalazło zrozumienie. Nasi sąsiedzi zdołali stwierdzić wartość Polski, jako czynnika w polityce międzynarodowej. Wysiłki Polski zakończyły się pokojowem ułożeniem stosunków z oboma sąsiadami. I w tej chwili rozpoczęła się akcja potyczkowa przeciwko Polsce.

Wskazywano, że przecież nie można ntrzymywać równocześnie dobrych stosunków z Sowietami i Niemcami, tem bardziej, kiedy między wymienionemi państwami panują jak najgorsze stosunki i jedno podejrzewa drugie o chęć rozbiorn. Wołano pod adresem Polski, że musi się zdecydować z kim chce pójść, zarzucono zdradę niemal wobec sojuszników: Francji i Rumunji.

Znowu upłynęło trochę czasu aż stwierdzono, że **Polska rzeczywiście niema najmniejszego zamiaru popierania Niemiec przeciwko Rosji, czy też odwrotnie.** O ile Rzesza Niemiecka budowała jakieś plany na porozumieniu z Polską, to mogła się przekonać, że czyniła to zbyt pospiesznie, **że Polska nie ma zamiaru narażać się dla cudzych interesów.**

Dotrzymamy zobowiązań!

„Zawarliśmy mało paktów politycznych, ale te, które zawarliśmy, zamierzamy utrzymać". W tem zdaniu min. Becka mieści się cały program. To, co Polska podpisała, to dotrzyma, żądając oczywiście tego samego od strony przeciwnej.

Mamy umowy sojusznicze z Francją i Rumunją, będziemy się ich nadal trzymać. Już po podpisaniu tych umów zawarliśmy pakty o nieagresji z Sowietami i Niemcami. Nie mogą więc one stać w żadnej sprzeczności z obowiązującemi umowami. Tem samem układy sojusznicze nie zostały naruszone, jedynie system polskiej polityki pokojowej został rozbudowany.

Ścisłe sformułowanie celów i metod polskiej polityki zagranicznej przez ministra Becka wywołało w międzynarodowej opinji publicznej duże uspokojenie. Zostały rozprószone nieuzasadnione obawy oraz zwodnicze nadzieje.

Gorące słowa uznania, skierowane przez kierownika naszej polityki zagranicznej pod adresem premjera Francji Lavala, świadczą wyraźnie o zacieśnieniu węzłów współpracy między obu mężami stanu.

Wezwanie pod adresem Czechosłowacji

Ciekawa w wywodach ministra Becka była również sprawa zatargu z Czechosłowacją. Wiadomo, że od dłuższego czasu stosunki między nami są dalekie od normalnych. Zatarg wybuchł z powodu szykan, stosowanych wobec polskiej ludności, zamieszkałej w Czechosłowacji. Rząd praski początkowo prowadził rokowania, wreszcie zaproponował wyłonienie specjalnej komisji, która zbada całą tę sprawę. Czechosłowacja dawała jednak do zrozumienia, że istota zatargu mieści się gdzieś głębiej, że bynajmniej nie chodzi o polską ludność.

Otóż obecnie usłyszeliśmy z ust najbardziej miarodajnych, bo ministra Becka, **że rząd polski życzy sobie załatwienie tego zatargu, że nie przywiązuje żadnego znaczenia do formalnej drogi, do długich not dyplomatycznych, ale chodzi mu jedynie o fakty. Było to niejako wezwanie pod adresem Czechosłowacji dla zaprzestania akcji przeciw ludności polskiej, z zapewnieniem, że to już stworzy atmosferę do normalnego współżycia obu państw.**

Odnośne ustępy przemówienia min. Becka są dowodem pewnego odprężenia. Minister Beck chce np. widzieć w fakcie zniesienia stanu wyjątkowego na Śląsku Cieszyńskim, pierwszy dowód otrzeźwienia rządu praskiego.

Oby to nastąpiło! Współżycie obu państw słowiańskich leży zarówno we własnym, jak i ogólnoeuropejskim interesie. Chcemy wierzyć, że Czechosłowacja zrozumie dobrze słowa ministra Becka i stworzy warunki do poprawy wzajemnych stosunków.

Nożem szewckim pędzili go do partji

Sjonista nie chciał być komunistą w garbarstwie

Na wokandzie Sądu Okręgowego znalazła się wczoraj niezwykła sprawa o zabójstwo, dokonana ze względów natury politycznej.

Prezesem Związku Przemysłu Skórnego był Aron Mokobochi, sekretarzem zaś Lejba Bekas. Związek ten, obejmujący pracowników szewckich o przekonaniach wybitnie komunistycznych, prowadził wśród pracodawców akcję terorystyczną, nakładając na nich „grzywny" za zatrudnianie nie-członków Związku.

Poza tem zmuszano wszystkich czeladników do należenia do komunistycznego Związku.

W warsztacie, w którym zatrudnieni byli Mokobochi i Bekas, pracował ponadto Josek Latowicki Latowicki, z przekonań sjonista, nie chciał wstąpić do komunistycznego związku, co wywoływało ciągłe kłótnie. Wreszcie w czerwcu ub. r., kiedy Latowicki przybył do pracy, Mokobochi i Bekas wszczęli z nim awanturę, w czasie której, porwawszy do rąk noże szewckie, wprost zmasakrowali nieszczęsnego Latowickiego.

Na miejscu zajścia zjawił się policjant oraz tłum ludzi. Ujęto tylko Bekasa. Mokobochi bowiem zdążył wyskoczyć przez okno. Tłum chciał Bekasa zlinczować, ale nie dopuściła do tego przybyła policja. Za Mokobochim rozpisano listy gończe. Dopiero w październiku r. ub. Mokobochiego przychwycono, kiedy przekraczał granicę polsko - sowiecką od strony Rosji.

Mokobochi wraz z Bekasem zasiedli wczoraj na ławie oskarżonych pod zarzutem zabójstwa. Do winy nie przyznawali się. Prok. Korkuć w końcowem przemówieniu żądał surowej kary dla morderców spokojnego obywatela.

Wszyscy skazani z O. U. N.

zapowiedzieli już apelację

Wczoraj do kancelarji Sądu Okręgowego w dalszym ciągu napływały zapowiedzenia apelacji od skazanych w procesie o zabójstwo ś. p. min. Pierackiego.

Zarząd więzienia nadesłał zapowiedzenie apelacji od oskarżonego Iwana Malucy, który nie miał obrońcy oraz od adw. Pawenckiego, jako obrońcy Kłymyszyna i Zaryckiej. Również adw. Szłapak niezależnie od Karpyńca zapowiedział apelację w jego imieniu.

Wreszcie pocztą nadeszły zapowiedzenia apelacji od obrońców adw. Horbowego i Hankiewicza, którzy wnosili obronę pozostałych oskarżonych.

W ten sposób wyrok z dn. 14 b. m. nie uprawomocnił się w stosunku do żadnego z pośród skazanych.

Surowe wyroki na komunistów

Pięć osób skazano na 2 do 12 lat

Wczoraj po kilkudniowej rozprawie Sąd Okręgowy pod przewodnictwem sędziego Dembickiego ogłosił wyrok w głośnej sprawie komunistycznej Maryli Eigerówny.

Na mocy tego wyroku, Maryla Eiger, Aron Lewirtowski i Stefan Wierbłowski, skazani zostali po 12 lat więzienia, Szajndla Lewin na 7 lat więzienia. Chanie Wurhaftman, skazanej na 2 lata więzienia, sąd darował karę na mocy amnestji.

W stosunku do 67-letniej Julji Idzikiewicz, prokurator jeszcze przed zamknięciem przewodu wniósł o umorzenie postępowania z uwagi na to, że wymierzona kara musiałaby ulec darowaniu.



Wnuk był krwawym zięciem

Posiedzi zato 12 lat w więzieniu

Sąd, po rozpoznaniu sprawy, wydał wyrok skazujący obydwu na karę po 6 lat więzienia.

Właściciel nieruchomości w Grójcu, Paweł Morak, wydając swą córkę zamąż, przepisał część swego dobytku na imię zięcia. Józef Wnuk, bo tak się nazywał ów zięć, już po ślubie nie był zadowolony z wydzielonej mu części i terroryzował całą rodzinę, żądając powiększenia schedy. Wnuk groził zabójstwem żony i jej rodziny, pokazywał nawet rewolwer, który w tym celu nabył.

Szwagier wojowniczego Wnuka — Jan Morak, widząc, że groźby mogą być wcielone w czyn, zabrał pokryjomu rewolwer i ukrył go. To jednak nie uchroniło rodziny od tragicznych następstw.

Pewnego wieczora, kiedy cała rodzina Moraków była zgromadzona przy stole, Wnuk rozpoczął awanturę. W pewnym momencie wyjął rewolwer i zaczął obsypywać obecnych strzałami. Skutek był okropny: Jan Morak został zabity na miejscu, a ojciec jego, Paweł, ciężko ranny. Żona Wnuka i teściowa zdołały ujść z życiem, skacząc przez okno.

Wnuk, stanąwszy przed Sądem Okręgowym, został skazany na 12 lat więzienia.

Od wyroku tego odwołał się do Sądu Apelacyjnego, gdzie bezskutecznie dowodził, iż krytycznego dnia działał w obronie koniecznej.

Zmarła świetnie czuje się na powietrzu

Fenomenalne zjawisko, którem zajął się świat uczonych

W małej, zapadłej mieścinie stanu Ohio umarła przed rokiem niejaka Edith Pechak i mieszkańcy nie pozwalają jej pogrzebać. Te okolice są bowiem zamieszkane przez religijną sektę, wierzącą, że umarli mogą zmartwychwstać. Dotyczy to szczególnie zmarłej Edith, której zwłoki od roku już spoczywają w szczerem polu i są wystawione na widok publiczny.

Nikt możeby się nie dowiedział o tej dziwacznej historji, gdyby córka zmarłej nie zwróciła się do władz z zapytaniem, dlaczego nie chowa się zwłok jej matki? Władze przedewszystkiem wysłały do miasteczka lekarza, który miał na miejscu stwierdzić, w jakim stanie znajdują się zwłoki i czy dalsze ich pozostawanie w polu nie zagraża zdrowiu ludności. Przybyły lekarz zdumiał się, ujrzawszy zwłoki. Choć Edith zmarła w lutym zeszłego roku, zwłoki nie uległy rozkładowi. Znajdują się one w takim stanie, jakby Edith zmarła dopiero poprzedniego dnia.

Właśnie ten fakt, że ciało zmarłej nie uległo rozkładowi i Edith sprawia wrażenie osoby, pogrążonej w letargu, która lada chwila ma się obudzić, skłonił religijnych fanatyków do niepogrzebania zmarłej. Władze, nie chcąc wszczynać sporu z sekciarzami, zadośćuczyniły ich prośbie i nie kazały chować zmarłej, aż do tej chwili, gdy ciało nie zacznie się rozkładać.

Ta zadziwiająca historja wywołała wielkie wrażenie w Ameryce. Setki tysięcy ludzi jeździ do miasteczka, by się naocznie przekonać o tem niezwykłem zjawisku. Również i świat naukowy zainteresował się tą sprawą. Lecz dotychczas nikt nie umie wyjaśnić, czemu to należy zawdzięczać, że zwłoki, leżące od roku w szczerem polu, nie uległy rozkładowi.



Król grecki, Jerzy winszuje kpt. Orlińskiemu, który na polskim typie samolotu, popularnej „Erwudzie“ dokonał ciekawych demonstracyj.

Widoki z Krzemieńca



Z inicjatywy wojewody wołyńskiego Józewskiego i Liceum Krzemienieckiego kilku artystów-malarzy zostało w tym roku zaproszonych przez miasto Krzemieniec na kilkutygodniowy pobyt dla poznania się bliższego z jednem z najpiękniejszych miasteczek polskich. Plonem tego pobytu jest m. in. teka akwafort Leokadji Bielskiej. Na zdjęciach naszych reprodukujemy dwa rysunki Bielskiej, przedstawiające „Ulicę Szeroką“...



I jeden z zabytkowych domów o arcyoryginalnej architekturze.

Ciemna plama na cywilizacji Ameryki

Nie zaznał spokoju, bo kochał swą czarną matkę

Doktór Steep był bardzo wziętym lekarzem w Filadelfji i należał do elity miejscowego społeczeństwa. W tych dniach lekarz odebrał sobie życie. Powodem samobóstwa były skandaliczne stosunki, jakie panują w Ameryce między „uprzywilejowanymi“ białymi i murzynami.

ZATOPIONY W MODLITWIE

Tragedja doktora Steepa zaczęła się od chwili, gdy pewien reporter chciał dowiedzieć się, w jakim celu lekarz każdej niedzieli udaje się na murzyński cmentarz. Ciekawy dziennikarz chciał sprawdzić tę wiadomość i pewnej niedzieli udał się na cmentarz.

I rzeczywiście, przy jednym grobie zauważył dra Steepa. Klęczał tam, zatopiony w modlitwie. To bardzo podnieciło ciekawość reportera i za wszelką cenę postanowił zbadać tę ciekawą i sensacyjną sprawę. Po kilku dniach dopiął celu. Dowiedział się, że matka lekarza była murzynką. Tej wiadomości nie zatrzymał dla siebie, lecz opublikował ją w prasie.

Wiadomość ta, jak grom z jasnego nieba, spadła na przyjaciół i znajomych lekarza. Uważali sobie za ujmę, że dotychczas utrzymywali stosunki z lekarzem i jeszcze byli nań oburzeni, że nie opowiedział im o swem pochodzeniu. Znajomi i przyjaciele od wrócili się od niego. Nie zapraszano go do siebie i nie wzywano do chorych. Nagle lekarz został pozbawiony pacjentów i znalazł się poza nawiasem życia społecznego i towarzyskiego tylko dlatego, że matka jego była murzynką!

TO GO DOBIŁO DO RESZTY

Nadomiar złego, żona opuściła go i zabrała ze sobą dzieci. To do reszty dobiło lekarza i postanowił popełnić samobójstwo. Udał się na grób matki i strzelił sobie w usta.

Pogrzeb lekarza zamienił się w istną demonstrację murzyńską. Tysiące murzynów szło za trumną, wznosząc entuzjastyczne okrzyki na cześć lekarza.

Przewrotność kobieca prowadzi do zguby

Nie chciała, ale urodziła, potem udusiła i otruła

Opinja publiczna Londynu jest do głębi poruszona aresztowaniem miljonera, Jacka Chocala, oskarżonego o zabicie „niewygodnej“ pielęgniarki.

Chocal, posiadający olbrzymie posiadłości w Indjach i wspaniałą stajnię wyścigową w Ascot, kochał się w artystce O'Neil i utrzymywał z nią intymne stosunki. Pewnego dnia artystka stwierdziła z przerażeniem, że zaszła w ciążę. Za żadne skarby nie chciała jednak wydać na świat dziecka. Była bowiem młoda i chciała jeszcze korzystać z życia i nie mieć „kuli u nogi“ w postaci dziecka.

To też, gdy ciąża zaczęła się rzucać w oczy, opuściła Londyn i zamieszkała w posiadłości kochanka. Wreszcie wydała na świat dziecko. Lecz nie zamierzała długo mieć go przy sobie. Ta kobieta, pozbawiona zupełnie uczuć matczynych, własnemi rękoma zadusiła niemowlę i wrzuciła maleństwo do rzeki. Jedynym świadkiem zbrodni była pielęgniarka, która roztaczała opiekę nad położnicą i niemowlęciem.

Chocal kupił milczenie pielęgniarki sumami pieniężnemi. Artystka jednak żyła w stałej obawie, że kiedyś pielęgniarka ją zdradzi i, że wtedy ona powędruje do więzienia za dzieciobójstwo. Ta myśl tak ją dręczyła, że była bliska rozstroju nerwowego.

CHOROBLIWE OBAWY ZDRADY

Chocal w obawie o zdrowie przyjaciółki, postanowił zgładzić pielęgniarkę. W tym celu dosypał kilka razy do jej potraw silną truciznę, wyrabianą w Indjach, której wcale nie znano w Europie. Po kilku dniach trucizna zaczęła działać. Pielęgniarkę odwieziono do szpitala, gdzie zmarła, wijąc się w bólach.

Policja przypuszczając, że pielęgniarka padła ofiarą zatrucia, wszczęła dochodzenie. Wkrótce doszła do przekonania, że zatruł ją Chocal lub jego przyjaciółka. Miljonera i artystkę osadzono w więzieniu. Oboje wypierają się winy. Władze są jednak głęboko przekonane, że właśnie oni otruli pielęgniarkę i truciciele staną niebawem przed sądem.

Truła go powoli, ale skutecznie

Straszna to była baba — pani Breueteau

Pani Bruneteau matka dwojka dzieci, w wieku lat 6 i 5 powoli, ale skutecznie dążyła do uśmiercenia męża. Chcąc uniknąć wszelkich podejrzeń w wypadku, gdyby śmierć nastąpiła w sposób gwałtowny, wpadła na szatański pomysł. Dosypywała do każdej potrawy, jaką podawała mężowi, małą dawkę weronalu, która wcześniej, czy później musiałaby go uśmiercić.

15 grudnia pan Bruneteau poczuł się słabo i położył się do łóżka. Przybyła siostra stwierdziła z przerażeniem, że chory znajduje się w stanie jakiegoś podejrzanego letargu. Zaczeła więc śledzić bratową i szybko doszła do przekonania, że ta dosypuje bratu do potraw jakiś biały proszek. O swych spostrzeżeniach zawiadomiła lekarza. Ten polecił jej wystarać się o drobną chociaż próbkę tego proszku. Z wielkim trudem udało się jej zdobyć nieco tego białego proszku.

Bez wielkiego wysiłku lekarz zdołał stwierdzić, że tym proszkiem jest weronal. Natychmiast zawiadomił o przestępczej działalności pani Bruneteau władze, które przeprowadziły w jej mieszkaniu rewizję. Rewizja dała sensacyjny wynik: znaleziono 15 pudełek weronalu. Zbrodniarkę z miejsca aresztowano. Ta wypierała się winy i nie chciała się przyznać, jakie powody skłoniły ją do takiego postępowania z mężem. W toku śledztwa wyszło najaw, że od dwóch lat zaopatrywała się ona w weronal w różnych aptekach i że wszyscy okoliczni aptekarze znali ją.

Stan pana Bruneteau jest zatrważający i skutki tego powolnego zatruwania mogą okazać się bardzo groźne dla jego zdrowia.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

Ola broniła się zaciekle przeciw złym pokusom. Brzydkie myśli wszakże, usilnie przepędzane, nieustannie powracały, dręcząc ją okrutnie. Mimowoli nieustannie porównywała swój los skromnej pracownicy, skazanej na codzienną harówkę ze szczęśliwym losem innych dziewcząt, dla których życie jest nieprzerwaną beztroską, niefrasobliwą, wesołą zabawą.

I choć Ola tysiąc razy postanawiała sobie mężnie znosić swój los, to ostatnie rozczarowanie znów osłabiło jej opór przeciw pokusom życiowym. Coraz bardziej mętniały jej oczy, podkrążone czarnemi obwódkami. Nuda ją pożerała, gnębiła tęsknota za czemś jaśniejszem, potęgował się z dnia na dzień smutek i zadręczała jednostajność szarzyzny dnia powszedniego.

Mizerniała i chudła. Już nie uśmiechała się niemal nigdy. I choć pani Mantarska, nie była zbyt troskliwą matką, w tym wypadku jednak zmiana była aż tak widoczna i niepokojąca, że postanowiła zbadać przyczynę tego wszystkiego.

Ponieważ, jako była akuszerka, wiedziała, że takie zmiany cielesne muszą mieć pewien podkład duchowy, zainteresowała się więc sprawowaniem córki. Jednak zachowanie się Oli nie dawało powodu do najmniejszych podejrzeń. Ale... djabeł nie śpi... Któż zdoła upilnować młodą dziewczynę gdy jej kto głowę zawróci?..

Zapytała więc córkę wręcz:

— Powiedz mi, Oleńko, co ci właściwie jest?

Ola nie odpowiadała, choć matka powtarzała to pytanie coraz częściej. Potem dawała odpowiedzi wymijające. Wkońcu, nie mogąc już się dłużej wykręcać, rzekła, że czuje się nieco przemęczona pracą.

— Uważaj na siebie — radziła matka — nie wolno żartować ze zdrowiem.

Ola odparła z oschłą goryczą:

— Och, na mojem zdrowiu już mi najmniej zależy!..

Mantarska zaperzyła się. Rzekła:

— Ale mnie zależy, żebyś była zdrowa! To mój macierzyński obowiązek!..

— Ależ ja nie jestem chora!.. To najwyżej przelotne zmęczenie z powodu przepracowania, które lada dzień minie... Proszę cię, mamusiu, daj mi spokój, bo takie ciągłe wypytywanie robi mi jeszcze gorzej!..

Wtem przyszedł na kolację brat Oli — Jasiek Mantarski. Ostatnio znów trochę częściej przebywał w domu. Zdarzało się nawet parę razy, że nocował w domu, co naogół bywało u niego wielką rzadkością. Ola na jego widok wyszła do drugiego pokoju. Mantarska zapytała syna:

— Nie zauważyłeś, że Ola jest ostatnio jakaś taka dziwna?..

— Owszem — odrzekł z niepokojem w głosie — najpierw zdawało mi się, że się mylę, ale teraz widzę, że tak jest naprawdę. Dlaczego ona właściwie jest teraz taka nieswoja?

— Nie mam pojęcia.

— Nie podejrzewasz czego?

— Nic a nic. Możebyś ty ją wypytał? Jesteś taki cwaniak, że może wyciągniesz od niej, co ją gryzie.

— Spróbuję. Zajmę się tem.

Mantarska zaraz po kolacji wyszła rzekomo na pogawędkę z sąsiadką. Janek skorzystał z nieobecności matki, aby zapytać siostrę:

— Kobito, co ci to, czy ci oczko podbito, że takie sine?.. A może jakieś sprawy sercowe się nie powiodły, hę?..

Ola spojrzała na niego, milcząc oziębłe. Jej niechętne spojrzenie nie zraziło go. Rzekł:

— Widać, jak na dłoni, że jakiś robak cię gryzie. Dlaczego nie zwierzysz się braciszkowi rodzonemu? Dawniej nie byłaś taka skryta.

— Mylisz się — rzekła oschle — możesz mnie nie nagabywać, bo tak samo nic ci nie powiem, jak nie powiedziałam matce. Tem bardziej, że wogóle nie mam nic do powiedzenia. I nie mówmy o tem więcej, dobrze?

— Nie wmówisz mi, że nie dręczy cię coś. Byłaś dawniej zawsze taka wesoła i roześmiana, a teraz taka markotna i zafrasowana, że aż nam się wszystkim serce kraje. Coś się musi kryć za tem wszystkiem.

— Zapewniam cię, że nic. A bo ty codziennie jesteś wesoły? Pamiętasz, gdy Stenia cię odpaliła, wcale nie byłeś taki dziarski i zuchowaty — przypomniała mu nie bez złośliwości.

„Piękny Jasiek“ skrzywił się kwaśno. Splunął i syknął:

— Nie wspominaj mi nigdy więcej o tej smarkatce.

Ola mimowoli ożywiła w bracie wspomnienia wciąż jeszcze przykre i bolesne. Pamiętał dobrze, zwłaszcza chwile, gdy pijany i opanowany szałem zazdrości, napadł na Gucia Tarlickiego tu niedaleko za rogiem. Pamiętał też, że wtedy wtrącił się do ich rozprawy jakiś obcy, który go zmusił do poddania się, choć z Jaśka był niby taki silny sportowiec!.. Opanował się wszakże i zapytał drwiąco:

— A przy sposobności, skoro już zaczęliśmy o niej mówić, to powiedz mi, gdzie ona się obraca i co robi.

— Wychodzi zamąż.

— Za tego swojego frajera?

— Tak, za pana Tarlickiego. A cóż ty myślisz, że Stenia zadawałaby się z kimś, co nie ma wobec niej poważnych i uczciwych zamiarów?

— Moja droga... Nie byłaby to pierwsza ani ostatnia ofiara rozmaitych blagierskich typków. Jabym się z tobą założył, że on dziewczynę zbuja, wykorzysta i nie ożeni się z nią. Zobaczysz, że nie

Dalszy ciąg jutro.

W jutrzejszym numerze dalszy ciąg powieści „Obłędna miłość“

Na małej wokandzie...

Pogrzeb miljonera

(A.E.) — Los dziwnie ludzi doświadcza! — szeptali między sobą krewni i przyjaciele, odprowadzając zwłoki pana Romana W. na miejsce wiecznego spoczynku. — Całe życie chłop bidę klepał, a ledwie w zeszłem roku ten miljon na loterji wygrał, już kopytka wyciągnął!

Na cmentarzu panował nastrój nader uroczysty. Zebrani otoczyli świeżą mogiłę, a kolega zmarłego, pan Kalasanty Wróbel, rozpoczął:

— Umarłeś, Romek, i nic cię już tera nie obchodzi. Nic cię już nie boli, ani nie trapi, znakiem tego lepiej ci, niż nam, żyjącem.

Mnie na ten przykład ząb cholernie dolega, innemu znów kiszka papu woła... Lepiej ci, Romek.

Ale żeś bez całe życie specjalnie mądry nie był, to też i z tą śmiercią źle się urządziłeś. Bo żebyś parę lat temu kipnął, kiedyś pętakiem jeszcze był, tobym rozumiał. Ale zara po miljonie? Warto ci było?

Dzieci zostawiłeś odchowane... Cóż im po tem miljonie, o wiele tata nie żyje? Słyszysz, Romek, jak biedactwa beczą?... —

Dzieci zmarłego poczęły gwałtownie trzeć oczy chustkami i wzdychać żałośnie. A ztyłu jakiś mężczyzna zapłakał rozpaczliwie i w żaden sposób nie można go było uspokoić.

Pan Kalasanty próbował kontynuować mowę, ale nic nie było słychać. Nieznajomy płakał bowiem coraz głośniej. Dzieci zmarłego spoglądały na intruza złem okiem i powstała ogólna konsternacja. Wreszcie ktoś z krewnych szturchnął łokciem obcego i rzekł:

— Co pan za drakie tu urzeczywistniasz? Myślałby kto, że sierota. Przychodzi tu, panie, nikt go nie zna, a gorsze lamenta uskutecznia, niż cała familja razem!...

No zamknij że pan te gębę, jak pragnę zdrowia! Przecie dzieci nieboszczyka tu są, które prawo mają po ojcu płakać. Coś pan tu ze swojem bekiem wyjechał?—

Że jednak nieznajomy nie przestawał lamentować, przeto zdenerwowani krewniacy chwycili go za kołnierz i odstawili do bramy cmentarnej, przy pomocy licznych kopniaków.

*

— Czemuś pan właściwie tak rozpaczał? — pytał sędzia grodzki na rozprawie pana Antoniego Chróstka. — Przecież nie był pan synem nieboszczyka?

Pan Antoni westchnął boleśnie.

— Właśnie dlatego płakałem, panie sędzio kochany.

Bo jakem se pomyślał o tem miljonie, który się dzieciom w spadku pozostał... Oj, panie sędzio, żebym to ja był jego synem...—

Sąd skazał panów Franciszka i Mikołaja W. na dwa dni aresztu za pobicie.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Pani „Ryśka z Hożej“ opisuje m. in. następujący sen:

„Siedziałam na huśtawce, którą znajomy mój popychał za sznury. Tuż obok piesek (szpic) z niebieską kokardą na szyi podskakiwał, łasząc się do mnie, a w sznurze była szpilka, która za każdem podskoczeniem kłuła go w szyję i cała kokarda zbryzgana była krwią.“

*

Będzie Pani w towarzystwie wesołego mężczyzny. Sprzeczka ze znajomym czeka Panią. Niedomagania w rodzinie. Nie ma Pani szczęścia do gry loteryjnej.

Stanisław R—icz. Grozi Panu ciężka choroba. Kłopoty pieniężne będą. Radzę grać na loterji.

Hesia G. Ktoś wyjawi Pani sekret. Zabawa będzie. Zamiar nie spełni się. Szczęśliwe daty: 30 marca i 28 maja.

Majowa jutrzenka. Sen Pani wróży rozmowę z ukochanym i szczęśliwą miłość. Czy z nim — tego nie wiem. Nie wszystkie Pani marzenia spełnią się. Ktoś Panią obmawia. Poprzedniego Pani listu nie otrzymałem.

Regina X. Czeka Panią wiele trudów. Będzie zmiana w Pani życiu na lepsze. Szczęśliwa cyfra:6. Pozna Pani miłego bruneta.

J. W. z Otwocka. Ma Pani sporo przyjaciół. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Proszę wystrzegać się przystojnego pochlebcy. Zgubioną rzecz odnajdzie Pani.

Wierzył hrabiemu na słowo

a wypadło dochodzić pretensji sądownie

Wielce ciekawą i niezmiernie charakterystyczną sprawę rozpoznawał wydział cywilny Sądu Okręgowego w Warszawie.

Wielki majątek ziemski Mielnik pod Węgrowem stanowi własność hr. Krystyna Ostrowskiego. Plenipotentem hrabiego był Wacław Świeżyński, który przed kilku laty pożyczył swemu mocodawcy kwotę 6.000 zł.

Hrabia nie wystawił żadnego dowodu, a i plenipotentowi nie wypadało żądać od hrabiego jakiegoś dokumentu pisemnego: całkowicie wystarczało mu słowo.

Świeżyński zmarł. Jeszcze na jego pogrzebie hrabia solennie przyrzekł pozostałej rodzinie zapłatę dłużnej sumy. Ale gdy po pewnym czasie spadkobiercy zaczęli żądać od hrabiego zapłaty, p. Ostrowski powiedział, że... nic się nie należy. Wobec braku dowodów, wydawało się, że pieniądze przepadną. Ale rodzina zmarłego Świeżyńskiego zwróciła się do Sądu. Sąd zjechał do majątku wraz z buchalterem, który w księgach hrabiego odszukał odpowiedni zapis co do pobranej przez hrabiego pożyczki.

Ten dowód był całkowicie wystarczający.

Sąd Okręgowy, opierając się na tym zapisie powództwo wraz z procentami i kosztami, zasądził na rzecz rodziny zmarłego pracownika w majątku hrabiego Ostrowskiego.

Łzy i radości aktorki, zarabiającej miljony

Mała Shirley Temple kocha lalki, kury i perkalowe sukienki

Dlaczego Shirley Temple zdobyła publiczność całego świata? Wyłącznie dzięki swemu rozkosznemu uśmiechowi, który zmusza tych wszystkich, którzy na nią spoglądają, do uśmiechania się. Żyjemy obecnie w czasach, gdy człowiek nie ma wiele okazyj do śmiania się. Ci więc, którzy potrafią nas rozpogodzić i zmusić do uśmiechania się, są naszymi ulubieńcami. Do tej kategorji należy właśnie mała Shirley.

Shirley Temple, licząca obecnie około 10 lat, jest córką pewnego urzędnika nowojorskiego. „Odkrył" ją kierownik wytwórni filmowej Sheenan. Pierwsze próbne zdjęcia wypadły doskonale i wszyscy współpracownicy atelier byli zachwyceni naturalnością i bezpośredniością, z jaką to dziecko pozowało do zdjęć.

WARUNKI PRACY MAŁEJ SHIRLEY

Wytwórnia zaproponowała rodzicom Shirley podpisanie bardzo korzystnego kontraktu. Rodziców jednak nie nęciły wielkie sumy pieniężne. Wiedzieli, jak smutny jest los młodocianych gwiazd filmowych. Utalentowane dzieci nadmiernie się wykorzystuje, a gdy stają się starsze, wykolejają się. Dlatego też państwo Temple żądali od wytwórni, by zapewniła im, że mała będzie się uczyła, jak wszystkie inne dzieci w jej wieku, że będzie racjonalnie odżywiana i że będzie miała wiele czasu na przechadzki, zabawy i sen. Dopiero, gdy te wszystkie warunki, niezbędne dla rozwoju dziecka, będą zatwierdzone, zawrą kontrakt. Wytwórnia zgodziła się na to i do dnia dzisiejszego te wszystkie warunki umowy są ściśle przestrzegane.

LALKI ŁOWICKIE I BIAŁE KURY

Shirley mieszka z matką w Hollywood, ojciec zaś tej „bogatej" córki, zarabiającej 25 tysięcy dolarów tygodniowo, pracuje nadal w Nowym Jorku na posadzie. Najmilszą rozrywką sławnej gwiazdy są lalki. Ma ich aż 300. Gdy skończyła 6 lat, wytwórnia podarowała jej szczególny upominek. Zażądała od wszystkich swych filij, rozrzuconych po całym świecie, by zakupiły największego rozmiaru lalki w strojach narodowych. Rozkaz został wykonany i obecnie Shirley, zależnie od chwilowego upodobania, może się bawić z murzynką, Japonką, lub łowiczanką.

Shirley ubóstwia również zwierzęta. Jej pupilką jest duża, rasowa, biała kura. Mała „gwiazdka" wcale nie wie, że w menażerji wytwórni znajduje się mały słoń, tygrysiątko, dwa strusie, tresowany mors i kilkaset psów i ptaków. To są wszystko podarunki, jakie przysłali jej wielbiciele z całego świata. Lecz o tem nie opowiada się dziecku. Matka nie chce, by ją rozpieszczano. Gdyby mała Shirley domyślała się, że jest sławna, toby jej przewróciło w główce.

Shirley ma i swe zmartwienia. Martwi ją, że nie może nigdy być zamorusana. Na filmach i w życiu „prywatnem" nosi najnowsze modele dziecięcych sukien. Największe firmy zabiegają o to, by Shirley dostarczyć swych najnowszych modeli. Wiedzą bowiem, że jeśli Shirley będzie nosiła nowy model, to i bogate matki kupią je dla swych córeczek. Gdy się jednak pyta „gwiazdki", jaką sukienkę najlepiej lubi, odpowiada, że perkalową, na którą nie powinna uważać przy zabawie.

URODZONA AKTORKA

Filmowcy podziwiają talent tego dziecka, które z niezwykłą szybkością przystosowuje się do roli, jaką ma grać. Śmieje się i płacze wtedy, gdy tego wymaga scenarjusz, i właściwe słowa same cisną się jej na wargi. Tylko w rzadkich wypadkach musi reżyser zastosować fortele, by wywołać u „gwiazdki" odpowiedni wyraz twarzy.

RAZ MAŁA SHIRLEY ZAWIODŁA

Raz tylko nie można było w żaden sposób nakłonić Shirley do zastosowania się do wymaganej sytuacji. Dziecko miało, zgodnie ze scenarjuszem, nagle rozpłakać się. Na próbie Shirley wybuchła płaczem. Zapytano ją, w jaki sposób wywołała z miejsca łzy. Shirley odpowiedziała z prostotą:

— Wyobraziłam sobie, że ta wielka skrzynia — i tu wskazała palcem na aparat — przewraca się i że ten pan w białym fartuchu, który przy niej stoi, pada martwy. A przecież w domu ma on taką małą dziewczynkę, jak ja... Musiałam więc rozpłakać się.

Przystąpiono do zdjęć. W dramatycznej chwili, gdy dziecko miało rozpłakać się, oczki Shirley były zupełnie suche i, nadomiar złego, rzucały radosne błyski. Opowiadano jej smutne bajki, lecz ona tem nie przejmowała się, tylko zanosiła się od śmiechu. Poproszono ją wreszcie, by pomyślała o panu w białym fartuchu i jego córeczce. Shirley odparła z powagą:

— Wówczas omyliłam się. Przyjrzałam się skrzyni. Stoi bardzo mocno. Nie może upaść i temu panu nic się nie stanie...

ABY WYCISNĄĆ ŁZĘ

Próbowano więc innych sposobów, by wzruszyć dziecko i wycisnąć łzy z jego oczu, lecz wszelkie środki zawiodły. Reżyser był zrozpaczony. Musiałby odłożyć nakręcanie zdjęć na inny dzień. Nagle przemknęła mu przez umysł genjalna myśl. Polecił sprowadzić do atelier jakąś obdartą i wychudzoną dziewczynkę. Wkrótce zjawiła się. Reżyser zaczął opowiadać Shirley, w jakich warunkach żyje biedna dziewczynka, że nie ma co jeść i nie posiada czystych i całych sukienek. Lecz i to nie potrafiło wzruszyć „gwiazdki". Rezolutnie odparła:

— Wezmę dziewczynkę do nas, do domu, dam jej mój obiad i wszystkie moje sukienki. — Następnie dobiegła do zbiedzonej dziewczynki i pocałowała ją. Zniechęcony reżyser musiał odłożyć dalsze nakręcanie zdjęć do następnego dnia.

Arletta strzela do Marietty

Babski pojedynek tyle, co koniec świata

W obecnych czasach załatwianie spraw honorowych na zielonej murawie, z bronią w ręku, należy do rzadkości. Nigdy zaś w dziejach nie słyszano, by do pojedynków dochodziło między kobietami. Pierwszy tego rodzaju wypadek zdarzył się w tych dniach w Tuluzie.

Malarka, Arletta Malbert, posłała swej przyjaciółce, śpiewaczce Mariecie Arbaille sekundantów. Ta zgodziła się na pojedynek z Arlettą. Oznaczonego dnia zwaśnione przyjaciółki spotkały się w lasku, przylegającym do miasta, i wycelowały do siebie rewolwery.

Śpiewaczka została śmiertelnie ranna i obecnie walczy ze śmiercią w jednym ze szpitali tuluzkich. Malarkę zaś aresztowano. Kilka razy wzywał ją do siebie sędzia śledczy, chcąc od niej wydobyć powody, które skłoniły byłe przyjaciółki do strzelania do siebie. Arletta milczy jednak, jak zaklęta, i nie chce wyjawić powodów. Władze przypuszczają więc, że jakaś sprawa miłosna była powodem tragedji, która rozegrała się w lasku tuluzkim.

Rozpaczliwy krok zawiedzionego klienta

Na jednej z najbardziej ruchliwych ulic Helsingforsu zdarzył się wczoraj tragiczny wypadek, który na szczęście nie wyrządził nikomu krzywdy.

Liczni przechodnie zauważyli, jak z filji Banku Fińskiego wyszedł jakiś wzburzony człowiek. Wyszedłszy z banku, wyciągnął rewolwer i zaczął strzelać w wystawę banku. Zanim obezwładniono go, dał 6 strzałów.

Jedna z kul przebiła szybę i wpadła do wnętrza banku, i to tak wysoko, ale nie trafiła w nikogo. Pozostałe kule odbiły się od szyb i upadły na zewnątrz.

Strzelającego zatrzymano. Podał się za szofera Piotra Piutulę. Miał on jakiś zatarg z bankiem i kilka razy zwracał się w tej sprawie do banku. Tam jednak nie chciano rozpatrzeć jego sprawy i zwlekano z jej załatwieniem. To go tak zdenerwowało, że postanowił się zemścić. Z tego właśnie powodu strzelał w wystawę bankową.

Piutulę oddano pod obserwację lekarzy, ponieważ władze przypuszczają, że dostał rozstroju nerwowego i że działał w silnem podnieceniu.

I Niemcy mają swoje czworaczki

Przed kilkoma dniami w Niemczech narodziły się czworaczki. Szczęśliwym ojcem tych czterech dziewczynek jest pewien Zimmerlein, stolarz ze wsi Kweps, leżące wpobliżu miasta Koburg. W przeciwieństwie do pięcioraczków kanadyjskich i czworaczków angielskich, których musiano otoczyć specjalną troskliwością, czworaczki z Kwepsu są na tyle silne, że można się z niemi obchodzić tak, jak ze zwykłemi niemowlętami. Zamiast wanien w ogrzanej oliwie i specjalnej djety, te maleństwa dostają mleko z matczynej piersi.

Pewien dziennikarz niemiecki drogą telefoniczną poprosił stolarza o wywiad. Ten chętnie opowiedział o swych wrażeniach:

— Gdy mi zakomunikowano, że żona wydała na świat aż cztery dziewczynki, ogarnęło mnie wielkie zdumienie. Nie chciałem wierzyć własnym uszom i byłem bliski omdlenia. Lecz obecnie jestem z tego bardzo zadowolony. Niemowlętom nadaliśmy już imiona: Eryka, Anna Marja, Henrietta i Marta. Eryka urodziła się o 9 wieczorem, po dwóch i pół godzinie przyszła na świat Anna Marja, dopiero po czterech i pół godzinie urodziła się Henrietta, a o wpół do piątej nad ranem Marta.

Zimmerlein roześmiał się, gdy mu dziennikarz powiedział, jak wielkich sum pieniężnych wymaga utrzymanie przy życiu kanadyjskich i angielskich bliźniąt.

— Mnie z żoną nie potrzeba cudzych pieniędzy dla wychowania naszej czwóreczki — wreszcie dumnie odparł stolarz. — To są silne i zdrowe dzieciaczki. Wszystkie mają już włoski. Eryka jest ciemniutka, a pozostałe są jasne, jak przystało na prawdziwe dziewczęta niemieckie. Myśmy oddawna chcieli posiadać dzieci. Jesteśmy już od 9 lat małżeństwem. Pierwsze dziecko, dziewczynka, zmarła, licząc 18 miesięcy. Nasze drugie dziecko, chłopczyk, zmarł zaraz po przyjściu na świat. Obecnie zaś Bóg obdarzył nas naraz czwórką.

Szczęśliwa rodzina otrzymała pozdrowienie i pieniężny podarunek od ministra spraw wewnętrznych, Fricka, a podobno sam kanclerz Hitler ma być ojcem chrzestnym czworaczków.



Na ostatnich zawodach łyżwiarskich o mistrzostwo Niemiec, które odbyły się w Garmisch - Partenkirchen tytuł mistrzyni zdobyła młoda berlinka Victoria Lindpaintner (na zdjęciu).



Cztery krążowniki angielskie „Axmouth", „Electro", „Express" i „Export" przybyły z Aleksandrji do Pireusu.

Pełna tabela loterji

IV klasa — 11 dzień ciągnienia

I-e i II-e ciągnienie

Złotych 100.000 na nr.: 51047

Złotych 10.000 na n-ry: 45393 68465 91723

Złotych 5.000 na n-ry: 4305 123513 151985

Złotych 2.000 na n-ry: 3731 14321 14997 43206 74301 74968 113481 133281 136134 136814 140245 165580

Złotych 1.000 na n-ry: 8884 10440 14262 18657 19999 39813 40456 47475 58049 58285 62170 64251 67418 69189 71871 81393 81866 82237 89304 90776 92801 92941 120281 121803 147440 153048 161182 162413 175653 178482 188121

Wygrane po 200 zł.

III-e ciągnienie

Po złotych 200

190168 99 226 191175 257 71 638 54 998 192743 76 812 193264 455 735 856 194158 377 458 502 613 879

IV-e ciągnienie

Stała wygrana dzienna 30.000 zł. na Nr.: 33802

100.000 zł. na Nr.: 145364

10.000 zł. na Nr. Nr.: 30374 32758 32785 156603 160796

5.000 zł. na Nr.: 78736

2.000 zł. na Nr. Nr.: 10062 46322 54062 114389 118689 125798 129167 129891 143758 147681 153755 176566 182402 186202 192950

1000 zł. na Nr.: 266 10062 19037 19927 20803 26966 34457 35506 37772 35316 48422 53055 58721 58777 79542 81093 89259 90411 101121 119168 131935 134335 134928 140705 146903 148927 159415 160138 165971 168898 169116 171366 193115

Po 200 zł.

509 710 94 1356 776 804 2350 69 706 3168 223 31 376 421 44 579 603 915 4610 87 5190 541 81 6177 7879 913 43 8340 66 413 35 738 918 21 9095 162 79 226 89 312

SPORT

REPREZENTACJA RUMUNJI GRA ZE ŚLĄSKIEM

Ruchliwy Śl. Okr. Z. H. L., który niedawno zakontraktował ciekawy mecz hokejowy z zespołem Japonji, skorzystał obecnie z przejazdu reprezentacji Rumunji na Igrzyska w Garmisch, przez Polskę, i zakontraktował ją na dwa mecze w Katowicach.

Drużyna rumuńska przyjeżdża do Katowic w piątek i rozegra dwa spotkania z teamem Śląska w sobotę i niedzielę o 8-ej wieczorem.

Zespół śląski zostanie wzmocniony trójką napadu Cracovii: Wołkowskim, Marchewczykiem i Kowalskim.

Rumuni, po ostatniem zwycięstwie nad Berlinem 3:2 (0:1, 1:1, 2:0), są dla naszego zespołu przeciwnikiem b. groźnym. Mecz zapowiada się ciekawie.

NOWE WNIOSKI PZPN-u

Przed zbliżającem się walnem zebraniem Polskiego Związku Piłki Nożnej, zarząd tego Związku wystąpił z szeregiem wniosków, mających na celu uzupełnienie wniesionych już dawniej projektów, odnośnie wyszkolenia i zaprawy czołowych piłkarzy w okręgach.

Obecne poprawki są następujące:

1) Każdy klub ma posiadać specjalnego kierownika treningów — w przeciwnym razie nie ma prawa do udziału w mistrzostwach.

2) W r. b. zostaną po raz pierwszy zorganizowane mistrzostwa Polski dla junjorów. Odbędą się one w lecie w Warszawie. Nieustalone jest jeszcze, kto będzie ponosił koszty urządzenia zawodów i przejazdu.

3) Każdy klub ligowy musi mieć dwie drużyny rezerwowe i jedną junjorów, biorące udział w mistrzostwach odpowiednich klas.

PZPN rozpisuje ponadto konkurs: „Zadania, obowiązki, przymioty i kwalifikacje kierowników sekcji piłki nożnej w klubach". Przewidziane są nagrody: 250, 150 i 100 zł.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń. 6.33 Pobudka. 6.34 Gimnastyka. 6.50 Muzyka. 7.55 „Parę informacyj". 8.00 Audycja dla szkół. 11.57 Sygnał czasu. 12.00 Hejnał. 12.15 Muzyka lekka i salonowa. 13.00 Muzyka salonowa. 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego. 14.30 Orkiestra Klubu Mandolinistów. 15.00 „Rozwód". 15.15 „Nasz handel morski". 15.20 Przegląd giełdowy. 15.30 Orkiestra Straży Więziennej. 16.00 Lekcja języka francuskiego. 16.15 Pieśni. 16.30 „Skrzynka techniczna". 16.45 „Cała Polska śpiewa". 17.00 „Z sekretów stolicy". 17.15 Nowości z płyt. 17.45 „Świat naszych zwierząt". 17.50 „Nasze miasta i miasteczka": „Konstantynów". 18.00 Teatr Wyobraźni: słuchowisko dla dzieci „O Helence co poszła na tarki". 18.30 „Przegląd wydawnictw". 18.55 „Przegląd prasy rolniczej". 19.05 Koncert reklamowy. 19.35 Wiadomości sportowe. 19.50 Pogadanka aktualna. 20.00 „Zaręczyny pod latarnią. 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej". 21.00 Audycja dla Polaków z zagranicy". 21.30 Wesoła Syrena: „Guliwer w Warszawie". 22.00 Koncert w wykonaniu Orkiestry Symfonicznej P. R. 23.05 Muzyka taneczna.

„AS PIK I CZTERY DAMY"

W reportażu p. t. „As pik i cztery damy" p. Stanisław Dzikowski opowie o namiętnościach, zwyczajach i upodobaniach ludzi grających w karty, ze szczególnem uwzględnieniem tak szeroko rozpowszechnionej manji brydżowej. Będzie tu również mowa o grających kobietach, które i na tem polu dorównują, a czasami nawet i przewyższają graczy męskich. Reportaż nadany zostanie dnia 18.I. o godz. 17.00.

OLGIERD STRASZYŃSKI I IGNACY DYGAS PRZED MIKROFONEM

W sobotę dnia 18.I. o godz. 22.00 usłyszą radjosłuchacze szereg wysoce wartościowych kompozycyj polskich twórców: Kurpińskiego — uwerturę do opery „Czaromyśl", Karłowicza — przepiękną „Pieśń o miłości i śmierci" (fragment z „Odwiecznej pieśni"), utwory Noskowskiego, Żeleńskiego i t. d. Utwory te wykona orkiestra symfoniczna Polskiego Radja pod dyrekcją Olgierda Straszyńskiego. Solistą koncertu będzie Ignacy Dygas, który odśpiewa z towarzyszeniem orkiestry Młynarskiego — „Ej chłopie polski" i Żeleńskiego arje Kirkora z opery „Goplana".

GULIWER WŚRÓD LILIPUTÓW

Naturalnie „Guliwer wśród liliputów" (nie wśród olbrzymów). Takie jest założenie satyryka, piszącego pod tem hasłem „Wesołą Syrenę". Zjawia się wśród nas olbrzym, obserwuje nasze życie, ma scysję z tubylcami liliputami, gniewa się; śmieje i dziwi. To trzecie zajmuje mu ponoć najwięcej czasu. Antoni Bohdziewicz występuje w podwójnej roli: autora i reżysera. (18.I. godzina 21.30).

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

O północy w mieszkaniu słynnego lekarza chicagowskiego, Stanisława Graby, zadźwięczał telefon. Ktoś, podający się za właściciela ziemskiego Browna, wezwał doktora Grabę do swego syna, który zranił się rewolwerem. Lekarz udał się na miejsce wypadku. Za miastem został zatrzymany przez czterech mężczyzn, z których jeden podał się za Browna.

Pod groźbą rewolwerów zmuszają Grabę do udania się z nimi w nieznanym kierunku. Wkrótce przybywają do tajemniczego domku, stojącego na odludziu. Tu lekarz znajduje ciężko rannego młodzieńca. Młoda niezwykle piękna kobieta błaga lekarza, by uratował rannego. Graba bada chorego i stwierdza, że stan jego jest beznadziejny. Wtedy piękna nieznajoma oświadcza mu wzburzonym głosem, że jeżeli ranny umrze — to i on, Graba, umrze wraz z nim.

Po operacji, ranny umiera. Nieznajoma zapytuje doktora, jaka jest jego ostatnia wola, bo za chwilę również umrze.

Ulegając przemocy — kopie Graba grób. Nad ranem rozkazuje miss Nora sprowadzić Grabę na górę. W toku rozmowy opowiada mu, że zmarły gangster był jej kochankiem i został ranny podczas przemytu alkoholu. Z przerażeniem spostrzega Graba, że miss Nora posiada rzadki dar hipnotyzowania. Doktór ulega czarowi gangsterki, budzi ona w nim szał zmysłów, i powolny jej myślom, obiecuje Graba miss Norze, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Podczas, gdy w kryjówce gangsterów, zahipnotyzowany doktór Graba ulega demonicznej sile miss Nory budzi się ze snu jego żona. Zaniepokojona tem, że mąż jeszcze nie wrócił — telefonuje do mieszkania Browna, gdzie ku swemu przerażeniu dowiaduje się, że żadnego wypadku tam nie było, i lekarz nie był tam wzywany w nocy.

W dalszym ciągu rozwoju akcji doktorowa zostaje posądzona o zamordowanie męża i aresztowana. Jej siostra udaje się do sławnego detektywa, Williama Freda, który zgadza się rozpocząć poszukiwania, lecz stawia warunek.

Pani Smith przyrzekła warunek ten spełnić i powróciła do domu. Na drugi dzień gazety przyniosły sensacyjną wiadomość, że sławny detektyw zatonął podczas jazdy motorówką.

W tym czasie piękna gangsterka „Nora" postanowiła udać się do Chicago, pozostawiła więc głuchoniemu murzynowi na karteczce rozkaz, by pilnie strzegł doktora Grabę.

Po wyjściu „Nory" opanował doktora Grabę dziwny smutek. Tęsknił za nią bardzo. Błądził po pokojach urządzonych z niezwykłym przepychem, przyglądał się obrazom najprzedniejszych mistrzów, zdobiącym ściany, wspaniałym dywanom, przedziwnym, drogocennym kryształom i wazom z tkwiącemi w nich kwiatami.

— Co za przepych, co za niezwykły przepych! — podziwiał godzinami mieszkanie, do którego przybył z „miss Norą" poprzedniego wieczora.

Stopniowo zaczął sobie przypominać, co przeżył w przeciągu ostatnich trzech dni.

Dlaczego kazała mu kopać grób? Czemu nastraszyła go, czemu przeraziła go groźbą śmierci, jeśli naprawdę tak mocno go kocha? Pytał ją o to pytał ją o wiele innych spraw jeszcze — ale powiedziała mu tylko, że zczasem opowie mu jeszcze wiele. A tymczasem nic mu nie mówiła o swem życiu, o tajemniczem zachowaniu się wobec niego. Wychylili do dna kielich miłości.

— Zakaz alkoholu nie dotyczy tego rodzaju upajania się — ...żartowała „miss Nora", kiedy w miłosnym uścisku tulił ją do siebie.

Skąpiła mu słów — a tak szalenie, tak namiętnie upajała się jego miłością. Pozostała dlań nadal taką samą zagadką, jaką była owej pierwszej nocy, gdy ją poznał. Nie wie nic o jej przeszłości, nie opowiedziała mu jeszcze, dlaczego owej straliwej nocy kazała mu kopać grób. Ale jedno wie: że kocha ją bezgranicznie, bezdennie.

Spaceruje po ogrodzie. Czuje za sobą, słyszy kroki murzyna, który nie spuszcza zeń oka. Czy kazała go strzec? Czy jest nadal jeńcem, niewolnikiem? Czyżby to było możliwe?

Zgniewało go wreszcie to ciągłe, bezustanne śledzenie. Przywołał murzyna i rozkazał mu, by zostawił go w spokoju. Nie ucieknie i tak, niema obawy.

Miast odpowiedzi — murzyn wzruszył ramionami. Otworzył szeroko usta, wyszczerzył w uśmiechu rząd oślepiających śnieżno białych zębów.

— Cóż nie rozumiesz, co mówię? — krzyknął doktór Graba — nie łaź za mną, powiadam tobie! Nie ucieknę!

— Do stu par djabłów, czyś ogłuchł? — wzburzony krzyczy doktór Graba.

Murzyn uciekł, jak z bicza trzasł. Skrył się gdzieś za drzewami. Ale gdy doktór zbliżył się do bramy ogrodu — wyrósł znów przed jego oczami ten sam barczysty, wysoki murzyn.

Nie ulegało wątpliwości — murzyn otrzymał rozkaz: ma go strzec bez przerwy i oka z niego nie spuszczać. Tęskni za Norą, miłość ku niej ogarnęła całą jego istotę, jak lawina gorejąca zalała całą jego świadomość — a tu dowiaduje się, że kazała go strzec tak, jak się strzeże więźnia.

Boli go ten stosunek: pragnie sprawić jej jakiś ból, spowodować, by cierpiała. Czyż ona nie sprawiła mu nieludzkich cierpień, mimo, że go tak mocno kochała, właśnie dlatego, że za nim tak tęskniła? Uczyni to samo. Niech go przestanie strzec, niech przestanie wątpić w jego bezgraniczną wierność i miłość.

W mgnieniu oka opracował plan. Jeszcze tej samej nocy urzeczywistni swój zamiar, da sobie radę z tym murzynem.

Gdy zbliżyła się pora obiadowa — jeden z murzynów nakrył do stołu i podał wino oraz niezwykle smaczne potrawy. Doktór Graba usiłował nawiązać z nim rozmowę, ale napróżno! Wtedy przekonał się dopiero, że wszyscy trzej murzyni, stanowiący służbę w willi „miss Nory", są głuchoniemi.

— Oto są najlepsi strażnicy! — rozmyśla — można zawsze na nich liczyć, nigdy nie wygadają żadnej tajemnicy, nie zdradzą niczem swej pani.

Wieczorem usiadł przy kominku, usiłował czytać. Miss Nora posiada bibljoteczkę, zasobną w najlepsze dzieła amerykańskiej i angielskiej literatury. Ale litery skaczą mu przed oczyma, wokoło panuje cisza, która go niepokoi. Kładzie się do snu.

Ale usnąć nie może. Ma urzeczywistnić plan, który powziął. Czeka i nadsłuchuje. Czy murzyni usnęli już? Wydaje mu się, jakgdyby słyszał stąpanie czyjeś w ogrodzie. Czyżby i w nocy wałęsał się tam murzyn, który go w dzień bez przerwy strzegł?

Zegar wydzwonił północ. Całą willę zalegała cmentarna cisza. Doktór Graba zeskoczył z łóżka i zbliżył się do okna.

Ciemność bezksiężycowej nocy przykryła gęstą powłoką park. Graba prędko schodzi szerokiemi, marmurowemi schodami. Usiłuje otworzyć drzwi, by wyjść do parku — ale są one zamknięte; a klucz tkwi w zewnętrznej ich stronie. Nie ulega wątpliwości — murzyn zamknął za sobą drzwi, by uniemożliwić ucieczkę. Miss Nora obawia się zatem, by nie umknął. Jest strzeżony, jak w więzieniu. Czy ma wrócić do swego pokoju i położyć się spać?

Budzi się w nim jakaś przekora: nie, nie zrezygnuje ze swego planu. Niech ona cierpi, niech odczuje taki ból, jaki on sam odczuł. Musi przekonać ją, że drzwi zamknięte na klucz nie strzegą miłości ukochanego mężczyzny.

Poomacku idzie długim korytarzem, usiłuje znaleźć dojście do kuchennych drzwi: wreszcie odnalazł wąskie, kręte schodki. Jeszcze nigdy podobnych schodków nie widział; krok za krokiem, powoli schodzi niemi nadół.

Wreszcie ręką odszukał drzwi i klamkę: nacisnął. Drzwi otworzyły się. Oczy jego przyzwyczaiły się do ciemności. Niedaleko drzwi, pod murem zauważył jakiś czarny, duży kłębek.

Zatrzymał się na chwilę, nadsłuchując. Tak, tu ktoś śpi. Chrapanie dochodzi go coraz wyraźniej. To na pewno ten przeklęty murzyn! Jak wierny pies leży przy drzwiach i strzeże, by więzień jego pani nie uciekł.

Dziwna chętka napadła doktora: pragnie roześmiać się nagłos. Ale musi zachować spokój. Nie wolno obudzić murzyna. Takie zwierzę może rzucić się na niego i rozszarpać w kawały. Może otrzymał rozkaz użycia w razie ucieczki broni? Kto wie?

Doktór Graba ukradkiem, ledwo dotykając ziemi, przemyka się przez park, sunąc między drzewami. Zbliżył się do bramy willi.

Serce wali jak młotem. Stara się sam siebie uspokoić: przecież nie ma się czego bać. Przecież nie ucieka stąd. Pragnie tylko spłatać figla kobiecie, którą ubóstwia do szaleństwa. Jutro wieczór wróci znów do niej. Przyjdzie do niej wtedy, gdy będzie zrozpaczona, przygnębiona — wróci do niej i więcej już nigdy jej nie opuści. Czemu więc drży teraz, jak liść osiny? Czemu brak mu tchu?

Wreszcie, dopadł bramy. Brama zaryglowana. Łańcuch stalowy, zamknięty ciężką, masywną kłódką. Parkan jest bardzo wysoki. Czy ma wdrapać się na górę, a potem zeskoczyć po drugiej stronie?

A wtedy? Wtedy będzie wolny. Wtedy... Ach, wtedy... Jeżeli zechce, może dojść do najbliższej stacji kolejowej — osiem kilometrów, to bagatela! Koleją wróci do Chicago. Do żony... do dzieci..

Jeśli zechce, jeśli zapragnie wrócić. A dlaczego nie powinien tego pragnąć? Gdy tylko będzie po drugiej stronie parkanu, nikt mu już nie przeszkodzi dobiec do stacji kolejowej i pierwszym pociągiem wrócić do Chicago. Nie, nikt mu w tem nie przeszkodzi.

Ogarnia go jakaś dziwna, niesamowita radość. Nigdy jeszcze nie przeskakiwał przez parkan. A jednak... Sam nie wie. Jak zręczna małpa wdrapuje się po żelaznych sztachetach parkanu. Oto jest już na samym szczycie. Przez chwilę rozgląda się wokoło—ale nic nie może dostrzec. Ciemna noc ogarnia wszystko nieprzeniknionym całunem.

Skacze, pada i prędko podnosi się. Ociera pot z czoła.

A zatem, jest już wolny? A... Lili Eden? Opanowują go sprzeczne myśli i uczucia. Wydaje mu się, że za chwilę oszaleje, że postrada zmysły.

Jak opętany zrywa się do biegu. Biegnie — i ginie w ciemności głuchej nocy...

Dalszy ciąg jutro.

DANIEL BACHRACH

Śladami przestępców

Z pamiętników b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

Skandal w arystokracji

(Dokończenie)

Odtąd Dorota stała się dla mnie chłodna i, śledząc ją, zauważyłem, że dwa, lub trzy razy tygodniowo wychodziła pokryjomu w nocy z domu i powracała dopiero nad ranem. Zazdrość mnie pożerała, a gdy dowiedziałem się od „czarnej Nelly", kochanki Bentleya, że nawiązała ona romans z Bentleyem, byłem wprost nieprzytomny z zazdrości. Kiedy krytycznej nocy wyszła z domu, zwykle, weszła do lokalu Hoffmana. Przeszło dwie godziny udałem się w ślad za nią. Jak czekałem na ulicy. Byłem zdecydowany, że jak wyjdzie razem z Bentleyem, zamordować ich oboje, i miałem już przygotowany sztylet, który kupiłem kilka dni przedtem. Nareszcie zauważyłem ją wychodzącą. Była sama. Kiedy oddaliła się na kilkadziesiąt kroków od lokalu Hoffmana i zauważyłem, że wpobliżu nikogo niema, podszedłem do niej. Ujrzawszy mnie, przeraziła się. — Przysięgam panu na wszystko, co mam najdroższego na świecie, że nie miałem jeszcze wtedy zamiaru zamordować jej.

— Ale sztylet miał pan przy sobie?...

— Wszak mówiłem panu, że gdyby była razem z Bentleyem, to zamierzałem zamordować oboje.

— Czego mnie szpiegujesz? — zapytała podniesionym głosem.

— Poprosiłem ją, by weszła ze mną do sieni, obawiałem się bowiem, ze względu na nią, by nas nie widziano razem na ulicy. Wahała się przez chwilę, wreszcie weszła ze mną do sieni. Padłem przed nią na kolana i błagałem, by mi była wżajemna, gdyż żyć bez niej nie mogę i oszaleję z miłości dla niej. Spojrzała na mnie z pogardą i wybuchła głośnym śmiechem.

— Ja miałabym się zadawać z lokajem?... Cóż ty sobie myślisz, a mówiąc to, odepchnęła mnie brutalnie, chcąc wyjść.

— Sam nie wiem, co się ze mną stało, nie panowałem nad sobą. Błyskawicznym ruchem wyjąłem sztylet i zacząłem jej zadawać ciosy, jeden za drugim. Kiedy nieco ochłonąłem i zobaczyłem, co uczyniłem, i, widząc ją w kałuży krwi, jak oszalały wybiegłem na ulicę.

Przez kilka godzin wałęsałem się po ulicach, wreszcie nad ranem powróciłem do domu. Spaliłem zakrwawioną koszulę i umyłem się. Początkowo nosiłem się z zamiarem popełnienia samobójstwa, wreszcie sam chciałem zgłosić się do policji, lecz, przyznaję szczerze, brakło mi odwagi i w ostatniej chwili stchórzyłem.

Po kilku miesiącach Harrison i Bentley stanęli przed sądem „Old Bayley" Central criminal Court (sąd okręgowy przy udziale przysięgłych).

Wobec orzeczenia ekspertów, że Harrison w czasie popełnienia morderstwa nie zdawał sobie w zupełności sprawy z tego, co czyni, nie został on skazany na karę śmierci, tylko na 10 lat ciężkiego więzienia (hard labour). Bentley za handel narkotykami i wyłudzanie pieniędzy od nieszczęśliwej ofiary otrzymał dwa lata ciężkiego więzienia.

Nie potrzebuję chyba dodawać, jak wielką sensację wywołała podówczas owa sprawa w całej Anglji. Wystarczy powiedzieć, że w czasie toczącej się rozprawy, ulice, przylegające do gmachu sądu, zamknięte były przez silny kordon policji.

Skandal w rodzinie arystokratycznej jeszcze przez dłuższy czas był tematem rozmów całej Anglji.

Styczeń
18
Sobota
św. Piotra

Kamienicznik zamordował lokatora

We wsi Wawrzeńczyce, pow. miechowskiego, w czasie sprzeczki powstałej pomiędzy gospodarzem Janem Madeją, a jego lokatorem Tomaszem Sokalskim, doszło do bójki, zakończonej straszną śmiercią Sokalskiego, który otrzymał przeszło 20 ciosów siekierą z rąk bestjalskiego gospodarza.

Bójka na cmentarzu

Na cmentarzu w Królowej Wyżnej w pow. Nowy Sącz powstała wczoraj między Andrzejem Frączkiem oraz braćmi Jędrusikami a Ludwikiem Biskupem bójka, w wyniku której Biskup odniósł tak poważne rany, że musiano go przewieźć do szpitala.

Groźny pożar na Stradomiu

Wczoraj o ósmej rano zawezwana została Straż pożarna na ul. Stradom 10, gdzie paliła się pracownia kufrów i torb Józefa Nachsatza. Pożar powstał prawdopodobnie z ognia jaki tlił się w popiołu z dnia poprzedniego. Ogień szybko się rozszerzał i wkrótce objął całą pracownię. Dzięki energicznym wysiłkom naszych dzielnych Strażaków pożar zlokalizowano i przeszkodzono dalszemu rozszerzaniu się tego niebezpiecznego żywiołu. W ciągu 15 minut pożar ugaszono. Cała pracownia została doszczętnie spalona. Straty wynoszą 1000 zł. przyczem pracownia nie była ubezpieczona.

Kradzieże

Nieznany sprawca skradł wczoraj z okienka urzędu pocztowego przy ul. Augustjańskiej 20, jedną torebkę damską z gotówką 50 zł. i przyborami toaletowemi, ogólnej wartości 80 zł. na szkodę Róży Goldgart, zam przy ul. Grodzkiej 49.

Wczoraj około godz. 9 tej dokonano włamania do mieszkania Wiktorji Olszewskiej, zam. przy ul. Łagiewnickiej 24, skąd skradziono garderobę damską, wartości 160 zł.

Dnia 16 I. br. około godziny 12-tej nieznany sprawca skradł 1 kożuch kryty czarnem suknem wartości 20 zł. pozostawiony na wozie bez opieki przy ul. Strzeleckiej, na szkodę Jana Bylicy, zam. w Rudniku pow. Myślenice.

Zamordowanie kupca żydowsk.

W miasteczku Pyzdry, w pobliżu Konina został napadnięty przez kilku drabów i w bestjalski sposób zamordowany przyjezdny kupiec Radomski, zam. w Łodzi przy ul. Zgierskiej.

Radomski na skutek otrzymanych ran zmarł.

Policja prowadzi w tej sprawie dochodzenie.

KRONIKA KRAKOWA

Redukcje pracowników miejskich w Krakowie

Po Krakowie krążą pogłoski, które zwłaszcza wśród sfer pracowników miejskich wywołują wielkie zaniepokojenie. Oto jak „plotka" donosi zanosi się obecnie w związku z akcją oszczędnościową na większe redukcje wśród pracowników miejskich. Redukcja ma objąć około 300 pracowników co też powoduje zrozumiały niepokój wśród tych sfer, gdzie dla każdego utrata pracy równa się utracie możności życia.

Podobno na miejsce zwolnionych ma przyjąć magistrat bezrobotnych pracujących za tzw. odróbkę to znaczy za płacę w naturze.

Oczywiście piękną wydaje się nam myśl zatrudnienia bezrobotnych ale ta droga jest niesłuszna, cóż bowiem zrobią zreduko wani pracownicy miejscy. Toż oni sami zwiększą szeregi bezrobotnych.

Podobno Związek Pracowników Komunalnych miał interwenjować w tej sprawie w Prezydjum miasta. Sądzimy, iż do redukcji jednak nie dojdzie.

Wstrząsający wypadek 2-ga dzieci przy ul. Lubicz

W południowej porze o godz. 12-tej Kraków został zaelektryzowany wstrząsającym wypadkiem jaki zaszedł w centrum miasta, gdyż obok Dworca Głównego przy ul. Lubicz.

Oto pod mostem kolejowym jechał z ul. Topolowej z wielką szybkością motocykl wojskowy Nr. 1460 z drugiej zaś strony nadjeżdżał tramwaj. Nagle z poza tramwaju wyłoniło się dwoje dzieci, które chciały przejść na drugą stronę.

Przejeżdżający tramwaj zasłonił im widocznie pędzący motocykl, którego nie zauważyli, wskutek czego znaleźli się pod kołami motocyklu.

Jak się okazuje dzieci te a mianowicie 7-letnia córka pracownika Poczty, Irena Michajłówna zamieszkała przy ul. Strzeleckiej l. 15 doznała złamania lewego podudzia, złamania dolnej szczęki oraz szeregu obrażeń na całem ciele; drugiem dzieckiem był 6-letni chłopczyk o nieustalonem narazie nazwisku, który doznał wstrząsu mózgu oraz szeregu obrażeń na całem ciele.

Dzieci zostały przewiezione do szpitala św. Łazarza. Narazie nie stwierdzono kto ponosi winę wypadku. Dochodzenia w tej sprawie prowadzi IV. Kom. P.P. Wypadek wywołał wielkie wrażenie wśród tłumu publiczności.

Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy, ustalone zostało nazwisko chłopczyka, którym okazał się Bronisław Schnitzer, zam. przy ul. Strzeleckiej 15.

Motocyklem zaś jechał strzelec Tyski, z V. baonu pancernego w Krakowie.

2 paserzy przed sądem w Krakowie

Wczoraj przed sądem okr. karnym w Krakowie zasiedli Tadeusz Werschler, handlowiec, zam. przy ul. Szlak 13, Bogumił Gotlieb-Sillerschatz, zegarmistrz zam. przy ul. Szpitalnej 9, oskarżeni o nabycie kradzionych rzeczy.

Sprawa przedstawia się następująco:

Dnia 9 listopada ub. roku włamano się do mieszkania Marji Chwalibogowskiej w Wieliczce i skradziono jej biżuterję oraz różne cenne przedmioty wartości 1700 złotych.

Sprawcy kradzieży dotychczas są nieznani, jednak u oskarżonych znaleziono przedmioty pochodzące z kradzieży.

Rozprawę odroczono celem przesłuchania dodatkowych świadków.

Rozprawie przewodniczył s. o. dr. Partyka, osk. prok. dr. Jarosiński.

Szofer krak. spowodował śmierć rowerzysty

Wczoraj przed sądem okręgowym karnym w Krakowie stanął Hipolit Rytt szofer, zam. przy ul. Gołębiej 12, oskarżony o nieostrożną jazdę niedozwoloną szybkością, wskutek czego najechał rowerzystę Stanisława Kozłowskiego, powodując jego śmierć na miejscu.

Rytt jechał dnia 1 września ub. r. autem zdążając z Modrzejowa do Dąbrowy. W chwili przejeżdżania przez wieś Jęzory najechał na rowerzystę Stanisława Kozłowskiego wskutek czego poniósł śmierć.

Rytt jest oskarżony o nieumyślne spowodowanie śmierci.

Celem przesłuchania dodatkowych świadków rozprawę odroczono.

Rozprawie przewodniczył s. o dr Kronenberg, oskarżał prok. dr Dulęba.

Włamanie do sklepu przy ul. Zwierzynieckiej

Nie wszyscy ostatnio wypuszczeni więźniowie ocenili łaskę amnestji i nieocenili wartość tej wolności, na której się też na mocy amnestji znaleźli, gdyż codziennie donoszą nam o wypadkach aresztowania iedwo wypuszczonych amnestjonowanych więźniów, przyłapanynych czyto przy włamaniu, kradzieży lub innem przestępstwie.

Ot i wczoraj Zawadziński Antoni (niedawno wypuszczony z więzienia na mocy amnestji), ślusarz lat 30, zam. w Bolechowicach pow. Kraków, zorganizował w Krakowie wyprawę złodziejską wraz z Zabrzyckim Józefem, lat 21, robotnikiem zam. w Bodzowie pow. Kraków oraz Dudkiem Kazimierzem lat 38, robotnikiem zam. w Bodzowie pow. Kraków. Włamali się oni do sklepu galanteryjnego. Wiktorji Babier, przy ul. Zwierzynieckiej 31, lecz złapano ich na gorącym uczynku i osadzono w więzieniu. Przy zatrzymanych znaleziono narzędzia do włamań.

Podstawowe komorne decyduje przy zastosowaniu obniżek

Związki właścicieli nieruchomości opierając się na opinji Ministerstwa Sprawiedliwości pouczyły swych członków, iż zastosowana z dniem 1. 12 1935 r. obniżka komornego w granicach 10—15 proc. dla lokali do 5 pokoji, obliczoną musi być w stosunku do podstawowego komornego z roku 1914. O ile więc na podstawie dobrowolnych umów lokatorzy przed tą obniżką korzystali ze zmniejszonych stawek, mogą oni żądać nowej obniżki tylko w stosuuku do komornego zasadniczego.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Kandida"

KINA

Adria „Dziewczę z Budapesztu"
Apollo „Piekło".
Atlantic: „Anna Karenina".
Bagatela „Swiat jest zakochany" oraz rewja „Do rozpuku".
Promień „Księżniczka Czardasza",
Stella „Azef"
Sztuka „Hrabia Monte Christo".
Świt „C. k. walc cesarski".
Uciecha „Cyrk Saran".
Wanda: „Gabinet figur woskowych"
Muzeum: „Melodje cygańskie"

Radjo

Kraków G. 7.20 Dziennik poranny 12 Hejnał z Wieży Marjackiej 13.05 Dziennik południowy 12.15 Muzyka 14.30 Orkiestra klubu mandolinistów 16 Lekcja francuskiego 16.15 Pieśni 17 Reportaż 18 Słuchowisko dla dzieci 20 Operetka 21 Audycja dla polaków z zagranicy 21.30 Wesoła Syrena 22 Koncert 23.05 Muzyka taneczna.

Nocny dyżur aptek

Apteka po Złotą Głową Rynek gł. 13 pod Trzema Koronami Retoryka 1. Czternasta Lubicz 7, Stradom 6 Królowej Jadwigi Karmelicka 9.

Podgórze: Apteka pod Orłem.

Skazanie kupców krak. za przemycanie towarów.

Wczoraj w sądzie okręgowym karnym w Krakowie jako sądem karno skarbowym odbywała się sensacyjna sprawa o nielegalne sprowadzenie tkanin jedwabnych z zagranicy.

Na ławie oskarżonych zasiedli Mojżesz Ber Karliner kupiec z Krakowa. zamieszkały św. Kingi 5, Chil Tannenbaum kupiec, zamieszkały Kordeckiego 7, Mejlich Kornfeld kupiec, zam. Dietlowska 75, Estera Kornfeld Jungerstwitz, Dietlowska 75, Gusta Tannenbaum, Konfederacka 7, Józef Rottenberg kupiec, zam. Paulińska 30.

Wszyscy oskarżeni zawiązali spółkę i szmuglowali towary z zagranicy przez zieloną granicę, narażając Skarb Państwa na straty. Sprawa ta ciągnie się już od 9 lat, pieniewaź w pierwszych instancjach wszyscy zostali zwolnieni od winy i kary. Urząd Celny założył kasację do Sądu Najwyższego, który po rozpatrzeniu sprawy polecił ją do ponownego rozpatrzenia.

W roku 1927 oskarżeni przeszmuglowali 2 walizy tkanin jedwabnych około 55 kg. 4 kufry tkaniny jedwabnych i półjedwabnych około 191 kg. wartości 25.000 złotych.

Sąd skazał wszystkich oskarżonych na grzywnę w łącznej kwocie 122 tysięce 863 zł. i 50 gr, zaś w razie nieściągalności kwoty zamienił im: Karlinerowi Kornfeldowi i Rottenbergowi na karę 18 mies. więzienia, Tannenbaumowi na 2 lata zaś Jungerwitzowej i Tannenbaumowej na 1 rok więzienia.

Rozprawie przew. wicepr. so. dr Wysocki przy współudziale s. o. dr. Stępniowskiego i Soleckiego, osk. prok. dr. Pęchalski urząd celny zastępował delegat Mgr. Stan. Jastrzębski.

Nadużycia na Gł. Poczcie w Krakowie.

W dniu wczorajszym wykryto na Głównej Poczcie w Krakowie olbrzymie nadużycie.

Mianowicie niejaki Masalski urzędnik pocztowy dokonał malwerzacji na parę tysięcy złotych. Ze względu na dobro śledztwa nie podajemy narazie bliższych szczegółów.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej.
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Grodku 2